

Zabawa z Wścieklicą

Teatr Ziemi Mazowieckiej skomponował w reżyserii Krzystyny Berwińskiej i scenografii Krzysztofa Pankiewicza przedstawienie z dwu sztuk: „Zabawy”, Siawomira Mrożka (napisanej w roku 1962) i „Jana Macieja Karola Wścieklicy” Stanisława Ignacego Witkiewicza (napisanej w roku 1927). Dystans 40 lat nie przeszkodził w stworzeniu widowiska jednolitego, a nawet z tą samą dekoracją. I nie dziw.

Mrożek podsumowuje świat nas otaczający i umie ocenić go w naszym imieniu. Natomiast Witkiacy wyprzedzał swój czas i teraz dopiero jest powszechnie rozumiany. Starszy od Mrożka niemal o pół wieku potrafił wspólnie z nim wyjaśnić nam wiele współczesnych dylematów.

W „Zabawie” trzej parobcy spodziewają się, że za nich ktoś wszystko urządzi. We „Wścieklicy” jest mowa o ludzłach, którzy sami sobie wszystko urządzają. Dwie możliwości naszego stulecia: demokracja kierowana i demokracja parlamentarna konfrontują się na scenie w dwu sztukach o tematyce wiejskiej. Przy tym głęboka istotna bezbronność zarówno tych „kierowanych” jak „chwytających byka za rogi” jest wspólnym mianownikiem antymoni awansu.

Można by więc liczyć na szerokie zrozumienie dla tej kompozycji, gdyby... gdyby w tym widowisku czegoś bardzo nie przesolono. Przeszlił zaś rozjuszony scenograf w swoim dążeniu do teatru przedmiotów, rekwizytów, kostiumów i barw

kosztem aktorów możliwości. Jeszcze w „Zabawie”, która w tym ujęciu ma być-wprawdzie niesamowitą, ale jawą, przynajmniej stroje nie przeszkadzają Robertowi Rogalskiemu, Klemensowi Mielczarkowi i Jerzemu Próchnickiemu interpretować tekst, a widzom koncentrować uwagi na ich grze. We „Wścieklicy”, którego interpretacja ma chyba wyrażać koszmarny, i dodajmy oblesny sen, tak rozpraszają widza pomysły kostiumowe i dekoracyjne, że sama gra aktorów zaczyna unykać uwadze.

Rzekome pomoce, jak zaopatrzenie lichwiarza, granego przez Władysława Osto-Suskiego, w trzy pary rąk, kucharki, czy raczej kochanki hycia, granego przez Zofię Streer w trzy pary piersi, nauczycielki, granego przez Marię Tréutz-Kuszyńską w dwie pary nóg, mogą być niezawodne, a nawet konieczne w teatrach amatorskich, gdzie zastępują umiejętności interpretacyjne, lecz dla aktorów zawodowych są raczej balastem.

Należy więc Jerzemu Radwanowi kreującemu Wścieklicę powinszować, że mimo tego balastu pogłębił rolę w sposób godny pochwały. A jest w sytuacji tancerza ze sztangą i to nie lipną.